

**Rafał Żółtowski**

**Głuchotaży**

## **Panta rhei! Przewieź i Augustów - wspomnienie dawnych lat**

Do Przewięzi pierwszy raz pojechałem w 1964 roku z rodzicami i braćmi – starszym o rok Michałem i malutkim, 5-letnim Jackiem. Skończyłem właśnie szkołę podstawową, jeszcze siedmioklasową (byłem ostatnim rocznikiem przed wprowadzeniem ośmiu lat nauki). Oceny miałem dobre. Po zdaniu egzaminu dostałem się do IV Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza na Saskiej Kępie w Warszawie. Mogłem zacząć wakacje.

Rodzice postanowili całą rodziną pojechać na wypoczynek, takie wczasy pod gruszą. Wybór padł na Przewieź pod Augustowem. Nie mieliśmy własnego auta, za to 80% zniżki na kolej. Pojechalśmy więc pociągiem. Bagaże, dzieci i jakże długa trasa. Nie było bezpośredniego połączenia z Białegostoku do Augustowa, gdyż zniszczony w czasie wojny tor kolejowy w Ostrowiu Biebrzańskim nie został jeszcze odremontowany. Dlatego jechało się naokoło przez Ełk, Olecko i Suwałki.

Na stacji kolejowej powitał nas inż. Sarosiek, ówczesny kierownik Rejonu Dróg Publicznych w Augustowie z siedzibą przy ulicy Kościelnej. Pan Sarosiek był bardzo uprzejmy i kulturalny. W ciągu dwóch tygodni naszego pobytu odwiedzał nas kilkakrotnie z pytaniami, czy czegoś nam nie brakuje. Tata zamówił u niego skrzynkę sielawy – dostarczył jeszcze ciepłutką. Ale to był rarytas cudownie wędzony! Za każdym razem, kiedy jeździliśmy do Przewięzi, rodzice zamawiali u miejscowych rybaków skrzynkę wędzonej sielawy, co stanowiło przekąskę na cały dzień. Ryba nieduża, tłusta, wspaniała do wędzenia.

Tata zapisał się do Polskiego Związku Wędkarskiego, by móc legalnie łowić ryby. Od kuzyna, zapalonego wędkarza, pożyczył wędkę i spinning. Zaopatrzony w sprzęt próbował samodzielnie coś złapać, choćby drobnicę. Kiepsko mu to szło. Brat i ja byliśmy lepsi. Za wędki służył nam kij z leszczyny, żyłka, spltawik i haczyk bez kołowrotka i przelotek. Proste, ale skuteczne.

Ze stacji dowieziono nas do dróżniczówki. Był to niewielkich rozmiarów budynek należący, wraz z przyległym placem, do Rejonu Dróg Publicznych. Jedną stroną zajmował dróżnik Selwocki z rodziną, drugą pracownik drogowy. Na poddaszu, po obu stronach, mieściły się pokoje gościnne z wyposażeniem. Każdy miał miejsce do spania, stoliczek i krzesła, a także szafę z pościelą, maszynkę elektryczną do gotowania, czajnik, kilka garnków, talerze i sztucce. Było też żelazko i drobniejsze przedmioty przydatne w samodzielnym prowadzeniu gospodarstwa. Dzisiaj jest toaleta, telewizor, Internet, klimatyzacja – wymóg czasów współczesnych. W kieszeni smartfon. Kto wtedy myślał o wygodach, o barze w hotelu, sprzącie turystycznym czy dancingu do rana? Cisza, spokój, ładna pogoda, las – to nas zachwycało. Byliśmy radośni, odcięci od zgiełku miasta, tramwajów, autobusów, hałasu ulicznego, pośpiechu nie wiadomo gdzie i po co.

Z mieszkańców dróżniczówki pamiętam zwłaszcza pana Selwockiego. Był wówczas młodym, wysokim i przystojnym mężczyzną. Miał żonę i dwie córeczki. W obejściu trzymał kury, prosiaka i chyba krowę. Kłaniał się nam tylko i pytał, czy nie trzeba coś pomóc. Skoro świt wsiadał na rower, zabierał potrzebny mu sprzęt, taki jak kosa, łopata i grabie, i tak ruszał do pracy. Wracał późnym popołudniem. Nie było go dobre 10-11 godzin. Ale kto liczył należne 8 godzin pracy? Robota miała być zrobiona. Inny był wtedy szacunek do pracy i do ludzi. Praca była dla wielu jedynym możliwym źródłem utrzymania. Wyboru nie było, zwłaszcza na wsi.

Dróżniczówka stała na wysokości przystanku PKS. Obecnie jest tam tylko pusty plac bez śladu zabudowań mieszkalnych ani gospodarczych. Mało kto pamięta, gdzie dokładnie stał budynek, i że istniało tam jakieś życie. Pozostał jedynie wjazd z bramy do ośrodka „Drogowskaz” ze skrzyżowania na Stręgowiznę.

Pas drogi z Augustowa do Sejnu w osadzie Przewięź nie miał chodników. Pobocza były piaszczyste. Dziś są chodniki, i to po obu stronach jezdni. Jest też zatoczka dla autobusów i mały parking, gdyż władze, z uwagi na ruch turystyczny, umiejscowiły tam sklep spożywczy otwarty sezonowo oraz kiosk z frytkami. Moje dorosłe już dzieci nadal twierdzą, że najlepsze frytki są w Przewięzi.

Przewięź była maleńką osadą, cichą i nadzwyczaj spokojną, złożoną z kilku domów – wspomnianej dróżniczówki, budynku Działu Wodnego, leśniczówki przy drodze do Suchej Rzeki. Również za polaną zwaną dziś Patelnią, około 100 metrów drogą w stronę Jeziora

Długiego (Kalejty), w lesie po prawej stronie znajdowała się leśniczówka. Stoi do dnia dzisiejszego. W trakcie tworzenia były też dwa małe ośrodki wypoczynkowe – leśników, którzy mieli stołówkę z kuchnią na potrzeby swoich gości (obcych nie obsługiwano), i Wrocławskiej Stoczni Rzecznej w pasie drogi leśnej do Strękówizny. Były to ośrodki sezonowe. Domki mieszkalne starego typu z płyty pilśniowej nadawały się tylko na okres letni. Obecnie wszystkie są podmurowane, ocieplone, mogą służyć przez cały rok.

Wrzesień, wszędzie pusto. Cisza gwizdże w uszach. Codziennie wczesnym rankiem główną drogą przez wieś szło stado krów liczące około 30 sztuk. Wioskowy pastuch pokrzykiwał na nie i prowadził do lasu na wypas. Wracał ze stadem pod wieczór, niosąc w rękach dwa kosze do ziemniaków. Krowy cały dzień pały się na leśnych polanach, a on wyplatał kosze z korzeni sosnowych – długich, cienkich i bardzo wiotkich. Kosze sprzedawał i tak zarabiał na życie. Widać było jego niepełnosprawność, więc jedyne, co mógł robić na wsi, to paść krowy.

Obserwowałem zachowanie tych krów. Zdawało się, że dobrze rozumiały pokrzykiwanie pastucha, a w drodze powrotnej każda wiedziała, gdzie jej obora, i samodzielnie odłączała się od stada, kierując się ku swojej zagrodzie.

Po roku 1965 nastął okres inwestycji budowlanych. Wybudowano ośrodek wypoczynkowy Związków Zawodowych Transportowców i Drogowców. Nie miał nazwy. „Drogowskazem” nazwano go wiele lat później. Rozbudowały się także ośrodki leśników i Żeglugi Augustowskiej, aż do samej Patelni. Nazwa Patelnia, może i trafna ze względu na całodzienne operowanie słońca, jest nazwą wtórną. Pierwotna nazwa to Binduga. Było to miejsce przygotowania drewna do spławu. Tam formowano tratwy i przy pomocy holownika spławiano do tartaku w Augustowie.

Binduga na Jeziorze Białym nie była już używana. Drewno jednak spływało Kanałem Augustowskim z bardziej odległych części Puszczy Augustowskiej. W Przewięzi na jeziorach Białym i Studzienicznym były miejsca kotwiczenia tratw. W sumie było ich około dziesięciu. Ślizowanie spiętych tratw z jednego jeziora na drugie trwało cały dzień. Z rana grupowano je w jeden szereg. Holownik, bardzo głośny, ciągnął drewno dalej, by pod koniec dnia dotrzeć do tartaku. Cały proces był długi i ciężki, ale pewnie tańszy niż dzisiejszy transport samochodowy. W każdym razie należy już do przeszłości. Obecnie służy pełnią – obok tej najważniejszej funkcji, czyli utrzymywania poziomów wody na poszczególnych odcinkach

Kanału – głównie rolę turystyczną. Ciekawostką jest, że na Kanale Augustowskim istnieje wodne przejście graniczne z Białorusią. Pamiętam Kanał przegrodzony ziemnym wałem – po jednej stronie woda, po drugiej suche koryto. Teraz jest tam pięknie, śluza odbudowana i zapora zniknęła. Turystyka między krajami mogłaby się rozwijać. Przejście chwilowo jest zamknięte, ale jest nadzieja, że będzie spełniać swoją rolę.

Przewieź rozwijała się. W miejscu starej dróżniczówki powstał nowy ośrodek złożony z domków letniskowych i dwóch pawilonów mieszkalnych oraz okazałej stołówki z zapleczem z niewielkim barkiem. Służył wiele lat i cieszył się dobrą renomą. Turnusy były dwutygodniowe. PKS w sezonie przedłużał linię Warszawa-Augustów do Przewięzi, specjalnie dla swoich pracowników. Autobus z Warszawy przywoził gości na nowy turnus, a wypoczętych odwoził do domu. Turnusy zaczynały się wieczorkiem zapoznawczym z orkiestrą przygrywającą do tańca. Rezerwowano stoliki, każdy przynosił coś do jedzenia i picia. Impreza trwała do rana. Na zakończenie turnusu odbywał się wieczorek pożegnalny, też z orkiestrą i tańcami.

Również PKP uruchomiło w sezonie specjalny pociąg składający się z czterech wagonów z Warszawy do Suwałk. Ciągnęła je mała lokomotywa towarowa. Pociąg został ochrzczony „Kąpielowy”. Nazwano go tak z uwagi na sposób i cel kursowania. Rano podróżni wyjeżdżali z Warszawy, by w ciągu dnia zaczerpnąć kąpeli w augustowskich jeziorach, a na wieczór wrócić do stolicy przed kolejnym dniem pracy. Ludzie nie mieli tylu aut co teraz, więc wprowadzenie tego typu połączeń było bardzo trafionym pomysłem.

Po drugiej stronie budynku Działu Wodnego było niewielkie, słabo zalesione wzniesienie, skąd wiodła droga do dawnej wsi Wojciech. Pomiędzy tym wzniesieniem a polaną należącą do Żeglugi Augustowskiej drogowcy postawili swój dom wczasowy. Służył tylko im i ich rodzinom. Posiadał pokoje z balkonami wychodzącymi na drogę, wspólną kuchnię i zaplecze sanitarne. Ponieważ mój ojciec był drogowcem, korzystaliśmy tam z letniego wypoczynku. Dom nie miał i do tej pory nie ma własnego zaplecza socjalnego, ale w Ośrodku Transportowców i Drogowców „Drogowskaz” można było wykupić całodniowe wyżywienie, korzystać z tych samych praw co wczasowicze.

Dom był typowy jak na tamte lata. Trzy części służyły wczasowiczom, a czwartą zajmował wspomniany poprzednio dróżnik Selwocki z rodziną, przeniesiony w nowe miejsce po wyburzeniu starej dróżniczówki. Warunki były bardzo dobre. Rejon Dróg, pod który

podlegał budynek, postawił na Jeziorze Białym pomost dla wczasowiczów i zaopatrzył go w kajaki i łódkę. Nieopodal stał jeszcze pomost Żeglugi Augustowskiej, tuż przy wejściu do śluzy, który potem zdemontowano (nowy powstał na wysokości ośrodka wczasowego leśników).

Nowo wybudowany budynek, piętrowy z płaskim dachem, pachniał jeszcze świeżym tynkiem. Po drugiej stronie od podjazdu do bramy (brama była przy drodze leśnej do Wojciecha) stał budynek garażowy. Garaże były dwa. W jednym trzymano samochód Rejonu Dróg, drugi był wykorzystywany jako magazyn gospodarczy na potrzeby wczasowiczów. Pani Rożko z augustowskiego Rejonu Dróg opiekowała się przyjezdnymi, wydając im z magazynu dodatkowe sprzęty, jak zmiany pościeli, koce, sztućce, talarze i inne artykuły. Dla mnie i brata Michała najważniejsze były wiosta i klucze do kłódek przy pomoście. Woda, ryby, łódka, kajak i zabawa na tratwach – to był cały nasz świat. Zachowywaliśmy się porządnie. Popisy młodzieńców, ale bez głupot. Milicja z Augustowa motorówką z silnikiem Lublin, dość szybkim na owe czasy, dwa razy dziennie patrolowała nie tylko Jezioro Białe, ale i Studzieniczne. Raz nas sprawdzili na wodzie – kapoki pozakładane, karty pływackie były, więc później tylko przepływali obok. Unosiliśmy ręce w geście pozdrowienia.

Patrole jak najbardziej były potrzebne. Choć w tamtych czasach wypadków było mniej, bo kto nie miał karty pływackiej, nie dostał łódki. Kiedy karty zniesiono, zaczęło przybywać ofiar, na wodzie zrobiło się gęsto, a z rozsądkiem jest różnie.

Po pewnym czasie ośrodek leśników zaczął zatrudniać ratownika, który czuwał nad wodą, przynajmniej na pewnym jej odcinku. Ważne, że w ogóle był, egzaminował i wystawiał karty pływackie. To był duży plus. Obecność ratownika dawała poczucie bezpieczeństwa u ludzi korzystających z wodnych uciech. A ludzi przybyło, oj, bardzo przybyło!

Na posesji drogowców postawiono dodatkowo trzy drewniane domki kempingowe. Wszystkie były zasiedlone. Chętnych do wypoczynku w tym miejscu nie brakowało. Na placu, pośród drzew, stała drewniana zadaszona altanka, gdzie można było schronić się przed przelotnym deszczem lub prowadzić sąsiedzkie rozmowy.

Teraz wszystko wygląda inaczej. Dach kopertowy kryty dachówką, nowa elewacja w kolorze. Budynek zyskał nowe oblicze. Bramę wjazdową umiejscowiono od frontu. Nie ma już budynku garażowego. W jego miejsce w drugiej połowie lat 70. właściciele obiektu postawili długi piętrowy pawilon, by móc gościć jednocześnie większą liczbę rodzin. Stara

droga przez las do wsi Wojciech zyskała miano drugorzędnej. Władze wyremontowały piaszczyste leśne drogi, położono asfalt do sanktuarium w Studzienicznej i do Wojciecha.

Ale wróćmy do przeszłości. Żegluga Augustowska dysponowała wówczas trzema statkami wycieczkowymi. Były dwa identyczne: „Serwy” i „Sajno”. Najczęściej pływały na trasie Augustów – Jezioro Studzieniczne, gdzie opływały pierwszą wyspę, wracały do śluzy Przewięź i z powrotem do miasta. Był także trzeci statek, starszy i dużo mniejszy "Marabut". Pływał na długie trasy, można powiedzieć całodniowe, aż do Paniewa. Nawet, gdy byłem w lesie, słyszałem sygnał statku, który dawał znać śluzowemu, by ten otwierał wrota śluzy. Na statkach często grano głośną muzykę. Królował przebój Marii Koterbskiej "Augustowskie noce" – do dziś najpiękniejsza piosenka o augustowskich jeziorach. W tekście Koterbska wymienia Wigry, ale to już raczej Suwalszczyzna. Od Augustowa można wpłynąć na Wigry, ale tylko kajakiem, wykorzystując rzekę Czarna Hańcza.

W Przewięzi na skrzyżowaniu Sejny-Strękówizna-Sucha Rzeczka było niewielkie wzniesienie z samosiejkami. Niektóre większe, inne dopiero co powschodziły. Zbierało się tam maślaki. W którymś roku mego przyjazdu władze augustowskiego GS-u postanowiły wybudować restaurację. Powstał okazały budynek z tarasem od strony drogi. Pośrodku bar, sala restauracyjna, od tyłu zaplecze z kuchnią i magazynami. Szefową owej restauracji zwanej „Myśliwską” została pani Teresa, kiedyś prowadząca sklep w Studzienicznej. Zarówno mieszkańcy, jak i turyści byli zadowoleni. Był to obiekt zapewniający im większy komfort życiowy. Podróżujący mógł liczyć na śniadanie lub inny posiłek.

Ranki i południa były względnie spokojne. Mało gości, stoliki wolne. Białe obrusy prawie do samej podłogi. Mój pies, duży wilk, który wszędzie mi towarzyszył, chował się pod stolikiem niewidoczny dla obsługi. Pewnego dnia został wykryty, ale po wymianie wzajemnych grzeczności w inne dni był już niezauważalny. Brałem go ze sobą, gdy nie było wolnych pokoi w koszarce. Rozbijałem wtedy namiot obok drewnianej altanki. Pies pilnował namiotu, zwłaszcza przed kurami pana Selwockiego, które dziobały jego miskę.

Wieczory w "Myśliwskiej" były gwarne i tłumne. Miejscowi klienci, w większości mężczyźni, urzędowali w części barowej przy kuflowym piwie lub pięćdziesiątce czystej z obowiązkową galaretą z nóżek, tzw. lornetą. W sali restauracyjnej była szafa grająca, skąd po wrzuceniu monety można było odtworzyć ulubioną piosenkę.

Korzystałem z restauracji często, gdyż w namiocie nie mogłem gotować. Nie mogłem też stołować się u drogowców, jako że nie mieszkalem w koszarce. Pies miał co jeść, i to obficie, bo resztek mu nie żałowano.

Jak wspomniałem, od strony szosy "Myśliwska" miała obszerny taras na całą długość budynku. Stały tam trzy metalowe stoliki z parasolami. Zarówno z sali barowej, jak i z restauracyjnej można było się tam przenieść, by raczyć się posiłkiem na świeżym powietrzu. Po jakimś czasie taras zabudowano oszklonymi ścianami, by ludzie mogli z niego korzystać niezależnie od pogody.

Przewieź wciąż się rozwijała, i to dość intensywnie. Bardzo dobrze, gdyż to tak urokliwe miejsce powinno służyć ludziom. Żał tylko lasu, który został wydeptany i już nie odwdzięczał się runem leśnym ani chrustem czy gałęziami potrzebnymi na wieczorne ogniska. Po trochu zaczął się też tworzyć bałagan związany z nadmierną liczbą turystów i wczasowiczów. W lesie zaczęły pojawiać się śmieci, porzucone butelki. Z zapomnianej, cichej i spokojnej osady zrobił się modny letni kurort.

Mało kto pamięta, że osada doczekała się nawet posterunku milicji. A jednak był! Przy drodze do Strękowizny na wysokości świetlicy ośrodka "Drogowskaz" władze postawiły większy domek kempingowy, do którego podłączono prąd i telefon. Urzędował tam milicjant, który w razie potrzeby interweniował. Po kilku latach posterunek zlikwidowano.

Przewieź systematycznie się rozrastała, oczywiście w miarę możliwości. Teren w stronę Strękowizny był bowiem ograniczony przez bindugę. Granicząca od południa Studzieniczna była zaś zabudowana od wieków, gdyż to dawna wieś królewska ekonomii grodzieńskiej. Przy szosie położony jest zabytkowy cmentarz parafialny z połowy XIX w. z żeliwnymi nagrobkami z Huty Sztabińskiej, a także pomnik leśników Puszczy Augustowskiej poległych w walkach o niepodległość Polski. Na wyspie połączonej z lądem groblą znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Studzieniczańskiej z murowaną kaplicą Najświętszej Marii Panny z 1872 roku. Urocze miejsce. Pamiętam je od dziecka. Sześćdziesiąt lat temu, w niedzielę, kobiety idące na mszę świętą od strony lasu i drogi do Swobody przechodziły brodem przy moście. Przed wejściem do świątyni zakładały buty. Po wyjściu zdejmowały je i tak wracały. Może wygodniej szło się boszo niż w obuwiu po piaszczystych leśnych drogach? A może w ówczesnych latach sytuacja bytowa wymagała, by obuwiu w miarę możliwości szanować?

Niedaleko był Wojciech, wieś zwarta, nad dwoma jeziorami. Tam inwestować nie było gdzie. Powstał jedynie hotel nad Jeziorem Białym i to wszystko. W Przewięzi wolna została tylko ta część, która przylega do drogi na Suchą Rzeczkę, a więc wzdłuż Jeziora Studzianicznego. Tam nastąpiła rozbudowa miejsc dla turystów. Przewięź się zaludniła. Przybyło miejsc pracy, miejsc wypoczynkowych, nie tylko sezonowych, ale i całorocznych.

Dziś z uroku starej, cichej osady nad Kanałem Augustowskim już nic nie zostało. Czas zrobił swoje. Ośrodek „Drogowskaz” świeci pustką. Wszystko zrównane z ziemią. Pozostał jedynie budynek administracyjny i świetlica. Okazałej stołówki też nie ma. Na brzegu jeziora, przy wejściu do śluzy, powstała inna budowla. Za to wejście do śluzy pod mostem odremontowano, powstały nowe schody prowadzące z jezdnii nad jezioro. Z „Myśliwskiej” utworzono inną restaurację, większą, ale już bez grającej szafy. Są też inne obiekty wypoczynkowe z restauracjami i miejscami sypialnymi. Z Przewięzi zrobił się ośrodek „RAJ”. Nie powinno mieć się żalu, że nastąpiły zmiany, ale trochę szkoda tamtych czasów.

Z dawnych dni, dokładnie z lat 60., pamiętam także Augustów, który jest dla mnie bardzo bliski. Małe powiatowe miasto w północno-wschodniej części kraju niewiele różniło się od podobnych mu w okolicy, ale było bardziej popularne niż choćby późniejsze wojewódzkie Suwałki. Nie ma się co dziwić – leży nad trzema dużymi jeziorami. Największe uroki tych wód stanowi zalesienie brzegów. Augustowskie jeziora leżą w lasach. Korzenie drzew często sięgają wody – czystej i krystalicznej. W szuwarach i trzcinach licznie gniazduje ptactwo, z łabędziami na czele.

Obecnie wizytówką Augustowa, zwłaszcza w sezonie letnim, jest kilometrowy korek przed wjazdem do miasta. Ma to swoje dobre, jak i złe strony. Złe – brak miejsca do zaparkowania. Sam kilkakrotnie krążyłem po Rynku Zygmunta Augusta, by w końcu zwolniło się miejsce, które natychmiast zająłem. Ponadto tłumy ludzi na chodnikach i w parku z fontanną. Sklep na sklepie, stoliki z parasolami, wszędzie gwar, duszno, spiekota. Dobra strona jest taka, że każdy turysta zostawia przysłowiową złotówkę na rzecz miasta. Turystyka przynosi dochody. Włodarze miasta, kupcy, hotelarze, w zasadzie wszyscy z tego żyją.

W latach 60. również bywało gwarno. Plac Janka Krasickiego (obecnie Rynek Zygmunta Augusta), młodzieżowego bojownika komunistycznego, wypełniony był furmankami przyjezdnych z okolicznych miejscowości. Konie z głowami w workach z owsem pokornie czekały na powrót w swoje strony, czasami wydając odpowiednie rzenie,



charakterystyczne dla targowisk tamtych lat. Nie było to jednak targowisko, lecz centralne miejsce, wokół którego mieściły się ważniejsze obiekty. Był park ze starodrzewiem, w środku fontanna z mizerną wodą i betonową figurką w kształcie foki. Czyjś artystyczny projekt, nieciekawym. Nie ma już go, pozostał jedynie na zdjęciach. W samym centrum placu mieścił się przystanek PKS – dwa stanowiska odjazdowe oraz mały domek kasy biletowej i poczekalni, który w późniejszym czasie pełnił rolę Poczty Polskiej. Pamiętam, że godzinę czekałem na połączenie telefoniczne z Warszawą, by powiedzieć rodzicom, że żyję i że nie jestem głodny. Obok poczty był sklep sportowy, dalej apteka, jedyna zresztą na miasto i okolice. Dziś jest ich ponad piętnaście. Najważniejszy sklep to "Jagoda". Już go nie ma. Trochę mi szkoda, bo miał dobre notowania. W innych sklepach były różne braki, a w „Jagodzie” zawsze się kupiło. Z tego ją pamiętam. Za „Jagodą” była jadłodajnia, gdzie często się stołowałem. Tania i wystarczająca na zaspokojenie głodu. Jej też już nie ma.

Przystanek PKS przeniesiono potem w inną część rynku, powstały nowe stanowiska odjazdowe z częścią placu parkingowego. Augustów zaczął się zmieniać i zmienia się nadal. Wiele miejsc w mieście uległo kompleksowej przebudowie. Od ronda wjazdowego przy stacji paliw, jadąc drogą obwodową w kierunku Suwałk, powstało duże osiedle mieszkaniowe. Pamiętam w tym miejscu bagno i mokradła – dwa lata osuszano je pompami. Z prawej strony przed wjazdem na rondo wyrosły domy jednorodzinne, a nie tak dawno po pustym polu gonił tu wiatr. Ronda też wcześniej nie było, tylko zwykłe skrzyżowanie. Prosto jechało się do miasta, w lewo do Ełku. Jedynym wyróżniającym się budynkiem był motel ze stacją obsługi na tyłach stacji paliw. Z Augustowa kojarzę również znajdujący się po drugiej stronie byłego Domu Partii plac zabaw ze stojącą pośrodku makietą rakiety kosmicznej. Taka atrakcja dla dzieci. Pewnie już dawno zapomniany obiekt.

Wiele drewnianych domów w centrum miasta rozebrano. Dziś place po nich zabudowane są nowymi, prywatnymi posesjami. Dzielnica Baraki całkowicie inna. Poginęły gruntowe uliczki z kałużami na rzecz asfaltowych z chodnikami. Powstały pełne uroku ścieżki spacerowe wzdłuż Netty. Jest piękna plaża nad Neckiem z pomostami i portami wodnymi z całą infrastrukturą. Odbývają się cykliczne imprezy – Mistrzostwa Polski w Pływaniu na Byle Czym, letnie koncerty znanych artystów na błoniach, wydarzenia sportowe, jak skoki na nartach wodnych za motorówką czy zawody na wyciągu nart wodnych na jeziorze Necko. Wszystko dla mieszkańców i turystów. To cieszy. Jest budujące.

Nie uległy zmianie stacja kolejowa, jeszcze w carskim stylu, budynek gimnazjum na skrócie na Sejny, Stara Poczta i słynna restauracja „Albatros” z siedmioma dziewczętami i Zenonem Laskowskim z jego słynnym przebojem do dziś powielanym w mediach i na różnych imprezach. Zostały nazwy statków – "Serwy" i "Sajno". Remontowane i odnawiane pływają po augustowskich jeziorach. Chcę tu podkreślić, że ci, którzy przyjechali do Augustowa i nie skorzystali z usług Żeglugi Augustowskiej, tak naprawdę nigdy nie doświadczyli uroku i piękna tych okolic – emocji ślizowania z jednego akwenu na drugi, czystej wody, cudownych zalesionych brzegów z trzcinami, szuwarami i ptactwem wodnym. Zachęcam, bo warto!

Kończąc wspomnienie, przytoczę słowa starożytnego greckiego myśliciela Heraklita z Efezu: "panta rhei". Płynie czas, płyną lata. Wszystko się zmienia. Gospodarka, polityka, świadomość obywatelska, poziom życia. Nie zatrzymamy tego. Zmienia się więc Przewieź i Augustów. Panta rhei.